J. TALKO-HRYNCEWICZ.

Aleksander Despota Zenowicz

(ur. w r. 1829 zm. 1897 r.)

Sprzedaż na rzecz Weteranów 1863 roku.
Cena 40 hal.

LWÓW 1913. — ODBITKA Z »KURJERA LWOWSKIEGO«.
CZCIONKAMI „DRUKARNI POLSKIEJ", LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 31.



ALEKSANDER DESPOTA ZENOWICZ
(ur. w r. 1829 zm. 1897 r.)

J. TALKO-HRYNCEWICZ.

Aleksander Despota Zenowicz

(ur. w r. 1829 zm. 1897 r.)

LWÓW 1913. — ODBITKA »KURJERA LWOWSKIEGO«.
CZCIONKAMI „DRUKARNI POLSKIEJ", LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 31.

Historja ostatniego powstania, z roku 1863 r., a szczególnie historja deportacji tysięcy wygnańców na Syberję, byłaby nie pełną, gdyby uwydatnioną nie została wspaniała postać Aleksandra Despoty Zenowicza, jakby opatrznościowo, wyrokiem niebios zesłanego, na jeden z głównych punktów etapowych w Tobolsku, kędy pędzono na Syberję ofiary, sądzone na zagładę.

Wszyscy wygnańcy, po przybyciu do tego miasta, odczuwali opiekuńcze, jak gdyby anielskie starania, usiłujące ulżyć ich cierpieniom, złagodzić ciężką ich dolę.

Dobrotliwa działalność byłego gubernatora Tobolskiego, urosła w opowiadaniach tysięcy zesłanych, do legendarnych rozmiarów, a postać Zenowicza, opromieniona ich wdzięcznością serdeczną, stanąć powinna przed oczami przyszłych pokoleń naszych, na piedestale chwały, godnie zasłużonej. W dobie, poświęconej obchodowi 50-tej rocznicy powstania, gdy przywoływać będziemy przed naszą pamięć, dzieje przeszłości bolesnej, poświęcić winniśmy wspomnienie najserdeczniejsze, człowiekowi tej niezwykłej miary umysłu i serca, jakim był Aleksander Despota Zenowicz.

Profesor krakowskiej wszechnicy J. Talko-Hryncewicz, pozostający przez czas dłuższy

w przyjacielskich stosunkach ze śp. Aleksandrem Zenowiczem, nakreślił życiorys jego, który poniżej podajemy, w nim przedstawione są koleje życia znakomitego męża stanu, kochanego przez podwładnych administratora, niezłomnego charakteru człowieka, gorącego patrjoty polskiego.

Dr. B. Dybowski.

* * *

Aleksander Despota Zenowicz, pochodził ze starego, litewskiego, szlacheckiego rodu, herbu Zenowicz. Jeden z jego przodków, Bartosz i syn jego Zenobiusz wspomnieni są w kronice z r. 1401. w liczbie szlachty litewskiej, która podpisała akt wierności królowi polskiemu. Wnuk Zenobiusza, a syn Iwana, Jerzy był namiestnikiem Smoleńska. W wieku XV. ród Zenowiczów rozradza się znacznie na Litwie, a jedna jego gałęź, przesiedla się do Moskwy i przybiera nazwę „Zinowiewów". — W wieku XVI. Zenowicze zajmują na Litwie wybitne stanowiska: kasztelanów, wojewodów i łączą się związkami krwi z najwybitniejszemi rodzinami w kraju. Gniazdem ich rodzinnem były Smorgonie, gdzie były też ich groby familijne. Tu Krzysztof Zenowicz, wojewoda brzesko-litewski zakłada zbór kalwiński, dopiero syn jego, oddaje go w ręce katolików. Następnie przez zamążpójście Anny Zofji Zenowiczówny, kasztelanki połockiej, za Albrechta Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, Smorgonie przechodzą do rodu Radziwiłłów. W końcu XVII. w., kiedy urosła legenda o pochodzeniu Zenowiczów od Despotów Serbskich, przybrali oni ten przydomek. W wieku XIX. ród Zenowiczów, niegdyś zamożny, podupadł i stanął

na stopniu drobnej szlachty; z takiej to szlachty osiadłej na dziedzicznej wiosce, w powiecie Trockim, z ojca Jana przyszedł na świat, w r. 1829, Aleksander. Był on z rodzeństwa najstarszym mając trzech po sobie braci. Nauki ukończył w gimnazjum wileńskiem. Rodzice, korzystając z poprozycji siostry ciotecznej matki Aleksandra, zamężnej za generał-gubernatorem Moskwy, Tuczkowym, ulokowali w domu ich swego syna. W Moskwie ukończył Aleksander w 1850 r. wydział prawny, ze stopniem kandydata, a mając zamiar poświęcić się zawodowi naukowemu, pracował dalej, przygotowując się do egzaminu na magistra. Aleksander, pełen zapału do nauk, zbierał dokoła siebie młodzież uniwersytecką, a korzystając z wysokiej opieki w domu generał-gubernatora, urządzał u siebie odczyty, mające na celu samokształcenie się w dziedzinach wiedzy nie traktowanych w wykładach uniwersyteckich. Tuczków wiedział o tem i na takie zebrania zezwalał. Pochodził on z zamożnej szlachty rosyjskiej, a znany ze swych poglądów liberalnych, nie godził się z ówczesnym kierunkiem reakcyjnym i nie sympatyzował z głównym jego promotorem, ministrem spraw wewnętrznych Orłowym. Ten ostatni starał się na każdym kroku wykazać szkodliwą działalność Tuczkowa i bacznie śledził za nim. Ponieważ młodzież wyższych zakładów naukowych, była zawsze głównym celem prześladowań w Rosji, więc też niebawem zabrano się do Zenowicza, ażeby tem pośrednio dotknąć Tuczkowa. Otóż skorzystano z wyjazdu generał-gubernatora za granicę, ażeby kazać zrobić rewizję w mieszkaniu Zenowicza, obwiniając go o wpływ szkodliwy wy-

wierany na młodzież i o „aspiracje przeciwpań-stwowe“. Zenowicz w tym czasie, gdy robiono rewizję w jego mieszkaniu, bawił u rodziców na wsi, skąd udał się do Wilna. Tam pochwycony przez żandarmów, wprost na ulicy, został następnie wysłany, bez sądu, na mieszkanie do Tiumiena na Syberji.

Tuczków, korzystając ze swych przyjaznych stosunków z generał-gubernatorem Wschodniej Syberji Murawiewem-Amurskim, polecił mu Zenowicza, jako swego krewnego, ten zostaje naśamprzód urzędnikiem do szczególnych poleceń przy Murawiewie w Irkucku, a w rok potem komisarzem pogranicznym w Kiachcie. Tu młody i energiczny, zaledwie 23-letni Zenowicz, znajduje szerokie pole dla swej działalności w najrozmaitszych kierunkach, to też przyznają wszyscy, że on tu był pionierem cywilizacji i kultury, kształcił życie towarzyskie, zakładał szkoły, uczył uprawy roli, hodowli warzyw, podnosił i ułatwiał handel itd.

W roku 1858, z polecenia władz, uskutecznił rewizję komory celnej kiachtyńskiej i wykrył nadużycia nowe; wyświetleniem tych malwersacji, podniósł znacznie dochody państwa. W r. 1859 w nagrodę za zasługi, otrzymuje oprócz wyższych rang, pensję dożywotnią i nominację na naczelnika miasta (gradonaczelnika) Kiachty i gubernatora pogranicznego Mongolji, z najobszerniejszem pełnomocnictwem. Była to władza prawie nieograniczona, gdyż w owych czasach, w kraju o pierwotnej kulturze, oddalonym o tysiące wiorst od władz centralnych, przy utrudnionej komunikacji, musiano z konieczności, wiele spraw załatwiać samodzielnie, na miejscu, nie odwołując się do instytucji

wyższych. Zenowicz z taktem i humanitarnością rządził krajem nawpół dzikim, należał on do rzadkich w Rosji, a wyjątkowych na Syberji administratorów, jak o tem twierdzą wszyscy pisarze i publicyści syberyjscy. Nie suchy urzędnik i wykonawca prawa, ciemięzca ludności lub łapownik obdzierający zamożniejszych, lecz prawdziwy przyjaciel ludności — obrońca słabych wobec wyzysku kupców i urzędników, szerzyciel oświaty i kultury. — Zakładał tam pierwsze szkoły i zmuszał ludność do oddawania dzieci, a przy braku nauczycieli nieraz sam wykładał; urządzał odczyty i sam bywał na nich prelegentem. Budował pierwsze drogi i gościńce, wykorzeniał dzikie, barbarzyńskie zwyczaje orgji pijackich, starał się zaszczepić wśród towarzystwa zwyczaje pogadanek na różne tematy, zamiast gry w karty i pijaństwa. Założył bibljotekę publiczną, sprowadzając książki i gazety drogą niecenzuralną przez Chiny. Za jego inicjatywą bogaci kupcy założyli drukarnię, pierwszą na Dalekim Wschodzie; w niej drukowano pierwszą gazetę tygodniową we Wschodniej Syberji. Zenowicz był jej rzeczywistym redaktorem, korespondentem i fejletonistą. Dom młodego wielkorządcy, nie mającego własnej rodziny, był otwarty dla całej inteligencji, przygarniał w nim wszystkich ludzi myślących. Do tej oazy kulturalnej wśród pustyni, spieszyli i wygnańcy Agaton Giller, Henryk Krajewski, Morawski, bywał tu i Bakunin. Rząd, dla zaimponowania Chinom, kazał wówczas dźwignąć świątynię w Kjachcie kosztem miljona rb. Bawiący w mieście artysta, malarz Reichel z Warszawy, w obrazach świętych uwiecznił podobizny zesłańców politycznych.

Zenowicz był jednym z tych wyjątkowych ludzi, którzy żyjąc wśród destrukcyjnych wpływów niższej kultury, nie uległ jej, lecz kojarząc dokoła siebie ludzi, wytworzył w Kjachcie pewne ognisko duchowe. Debatowano tu o różnych kwestjach społecznych, rozwiązywano problemy życiowe, którym nie sądzone było nigdy się urzeczywistnić. W tej to atmosferze, w okresie bodaj najszczęśliwszym dla Zenowicza, pełnego zapału i wiary w siebie, upłynęło jedenaście lat jego życia.

Ogromną zasługą Zenowicza dla państwa, którą zgodnie podnoszą wszyscy publicyści rosyjscy, było zawarcie konwencji handlowej z Chinami. W r. 1861 pamiętnym w dziejach handlu syberyjskiego, Zenowicz po uprzedniem porozumieniu się z władzami chińskiemi, organizuje na własne ryzyko pierwszą karawanę kupiecką do Chin, pod flagą rządową rosyjską. Zapoczątkowanie było szczęśliwe, bo odtąd ustala się handel lądowy, który trwa lat 40, wzrastając stopniowo. Średnio przewożono tym traktem, samej herbaty do 30,000.000 funtów. Handel prowadzony przez Kjachtę, daje miljonowe zyski w ekonomicznym bilansie państwa, aż do zbudowania koleji tranzytowej syberyjskiej. Jednym projektem Zenowicza, mającym na celu dobrobyt Zabajkalja, było ogłoszenie całego pasa terytorjalnego, licząc od kraju amurskiego aż po Bajkał, za rejon wolnego handlu.

W roku 1862 z kasatą „gradonaczalstwa" kjachtyńskiego, Zenowicz otrzymuje nominację na gubernatora Tobolskiego. Słyszałem od osób, obecnych na pożegnalnej uroczystości, którą urządzało kupiectwo kjachtyńskie, na cześć odjeżdżającego Zenowicza, że ze łzą w oku żegnał kraj i społeczeństwo, a zarazem kreślił ciężkie warunki i trudność sytuacji swej w Tobolsku. W Petersburgu, na audjencji mianej u cara Aleksandra II podnosił raz jeszcze wątpliwość, czy zdoła na tej posadzie zadośćuczynić obowiązkom, jakie na niego wkładano. Ale cesarz żądał, ażeby ten urząd gubernatora objął Zenowicz.

Poprzednikiem Zenowicza w Tobolsku, był Polak, znakomity administrator, Arcimowicz, późniejszy senator, położył on niemałe zasługi w komitecie o uwłaszczeniu włościan, a następnie w sądownictwie, opracowując kodeks sądowy.

Zenowicz po objęciu obowiązków gubernatora Tobolskiego, zajął się z energją, sobie właściwą, zarządem ogromnego kraju, osobiście zapoznawał się z potrzebami miejscowemi, pracował usilnie nad polepszeniem bytu tubylców: Ostjaków i Wogułów, bronił ich od wyzysku kupców, przestrzegał ażeby ich nie spajano; starał się ukrócić wiekowe zło, nadużycia i łapownictwo grasujące wśród urzędników rosyjskich. Zenowicz zyskuje ogromną popularność za swą sprawiedliwość, wyrozumiałość i dostępność, każdy tubylec, każdy włościanin znajduje najcierpliwsze posłuchanie, i wynosi zawsze przekonanie, że go naczelnik sprawiedliwie osądził. Urzędniczą i społeczną działalność Zenowicza, podtrzymywał w znacznej mierze ówczesny generał-gubernator Syberji zachodniej, Du-Hamel w Omsku, Francuz z urodzenia; gdy wyjeżdżał czasowo z Syberji, zastępował go zawsze Zenowicz

Wiele projektów nowych, dotyczących zarządu Syberji, wnosił Zenowicz kolejno, dużo z nich znalazło posłuch w Petersburgu, i zostało wprowadzone w życie, inne dopiero obecnie, po wielu latach oceniono jako korzystne dla kraju.

Tobolsk był wówczas jednym z głównych punktów za Uralem, przez który przechodzić musieli wszyscy skazani na deportację, jak kryminalnie tak i politycznie zasądzeni. Jedni skazani na osiedlenie, albo do katorgi, wysyłani byli w dalszą podróż, inni czekali na przeznaczenie do różnych miejscowości, według uznania gubernatora. Tu też był punkt dla odpoczynku po ciężkiej pieszej podróży, a także przystanek dla chorych potrzebujących leczenia. Sprawą więzień i przesyłek etapami, odbywanych dotąd piesze, zajął się gubernator. Pod jego osobistym dozorem, więzienie tobolskie stało się wzorowem, to samo i szpital tamtejszy. Przedstawił następnie memorjał do Petersburga, w którym obliczył, że transport więźniów na podwodach, odbywający się daleko spieszniej niż pieszy, zmniejszy o wiele wydatki rządowe, a zarazem i męczarnie więźniów; projekt ten jego został wprowadzony dopiero w jesieni 1864 roku, odtąd też wysyłano wszystkich więźniów politycznych na podwodach, przyczem, według rozporządzenia Zenowicza, na które przystali gubernatorowie wschodniej Syberji, pozwolone było więźniom politycznym stawać na odpoczynek, lub nocleg, po chatach wieśniaczych, a nie w kazarmie etapowej. Wszyscy więźniowie, zbliżając się do Tobolska wiedzieli z góry, że tam ich czeka ludzkie obejście się władz więziennych, i prawdziwa ojcowska opieka ze strony gubernatora. Ten zwykle sam przyjmował partje wygnańców, witał ich życzliwie, rozpytywał każdego zkąd pochodzi, czy nie ma jakiej prośby do władzy, lub skargi na wyrządzoną krzywdę ze strony urzędników więziennych.

Zenowicz zorganizował w Tobolsku komitet opieki nad więźniami, wraz z towarzystwem wspierającem ów komitet, do niego powołał zamożniejszych kupców, a do towarzystwa niewiasty, w szczególności korzystał z hojnych datków wielkiego przedsiębiorcy przemysłowego śp. Alfonsa Kozieł-Paklewskiego. Zesłanych więźniów sądzonych na osiedlenie do gubernji Tobolskiej, chętnie pozostawiał w mieście, lub też wysyłał do takich miejscowości, gdzie mogła im być zapewniona lepsza egzystencja. Zalecał Polakom, ażeby wzorowem życiem, pracą i trzeźwością dawali przykład innym mieszkańcom kraju; polecał zakładanie towarzystw bratniej pomocy, ażeby zamożniejsi dzielili się z uboższymi, sam osobiście niósł pomoc pieniężną w wielu wypadkach, stanął wśród polonji wygnańczej jak ojciec troskliwy jednej wielkiej rodziny. — Gdy się dowiedział o złej konduicie którego z członków tej rodziny, wzywał go do siebie, strofował, namawiał do poprawy, mówiąc „nie rób pan wstydu imieniu polskiemu“. Gdy jednak strofowanie nie pomagało, wysyłał niegodnych w dalekie okolice, ażeby uchronić społeczność polską w Tobolsku od wstydu i sromu. W dnie świąt narodowych i dorocznych, wszyscy Polacy, bez różnicy stanu, zgromadzali się w salonach gubernatorskich.

Biurokracja sybiryjska, umysłowo nisko stojąca, przywykła do łapownictwa, pijaństwa i karciarstwa, bała się gubernatora, który niejednokrotnie karcił jej przekroczenia, a wielu z niepoprawnych urzędników wydalał ze służby, stąd też nie chętna część owej biurokracji, wraz z popami, zwykle pijakami, postanowili pozbyć się naczelnika, zarzucając ministerstwo donosami na niego i prośbami uwolnienia od gubernatora, który ich prześladuje, a faworyzuje jedynie Polaków i żyje z tymi buntowszczykami za „pan-brat“.

Okoliczność zaszła w roku 1867 w Tobolsku, okazała się tym ludziom wielce dogodną dla akcji obalenia gubernatora. W czasie świąt wielkanocnych, duchowieństwo prawosławne obchodzi kolejno domy z obrazami świętymi, odprawia tam modły i śpiewy, za co się mu płaci sowicie — jest to podatek znaczny ze strony mieszkańców, poborcy tego podatku zachodzą także i do mieszkań osób nie prawosławnego wyznania. Otóż duchowni tobolscy zwyczajem utartym, wstąpili do mieszkania hr. Mar. Czap., katolika, internowanego w tem mieście, z którym gubernator Zenowicz pozostawał w bliższych, przyjacielskich stosunkach; po odśpiewaniu „molebnu", gospodarz zaprosił duchownych na poczęstunek, co się dzieje w każdym domu, to też duchowni pielgrzymujący z domu do domu są zwykle najzupełniej pijani. W trakcie poczęstunku, spostrzegł hr. Cz., jak pop, główny celebrant, zagarnął ze stołu w pobliżu stojącego, złoty jego zegarek i skrył w swojem ubraniu. O zaszłym wypadku powiadomił hr. Cz. tuż obok mieszkającego gubernatora, ten przybył nieoczekiwanie i zwróciwszy się do winnego, zaproponował mu oddanie dobrowolne skradzionej rzeczy. Pop oburzył się srogo za podejrzenie plamiące jego cześć kapłańską i groził skargą. Wezwano policję, zrewidowano popa i znaleziono za cholewą buta skradziony zegarek. Sprawa ta skandaliczna, nabrała szerokiego rozgłosu, archirej miejscowy obraził się poniewierką protojereja, poddanego rewizji, posypały się skargi i donosy do Petersburga, obwiniające gubernatora o prześladowanie prawosławia, o nadużywanie władzy itd. Na zasadzie tych skarg i donosów, wezwano gubernatora do Petersburga dla

osobistych wyjaśnień, mianowano go tam członkiem rady ministerstwa spraw wewnętrznych i już na Syberję nie wrócił. Na tem stanowisku pozostawał Zenowicz lat 30, prawie do śmierci. Człowiek tej energji i zapału do pracy, tej szerokiej, rozumnej inicjatywy, musiał w kwiecie wieku bo w 38. roku życia pozostawać biernym doradcą tylko. Pomimo tego nieodpowiedniego dla swych zdolności stanowiska, potrafił być pożytecznym w różnych sprawach dla kraju. Dzięki swej nauce i doświadczeniu, często głos jego na radzie był rozstrzygający. W sprawach syberyjskich nie było lepszego znawcy od niego. Zmieniający się przez szereg lat ministrowie udawali się zwykle do Zenowicza po radę i wskazówki. Był świadkiem kilku katastrof i zmiany całej rady ministerstwa, oddania jej pod sąd, ale on sam pozostawał zawsze nieskazitelny w swej uczciwości. Tu wspomnieć musimy o sławnej aferze z ziemiami rządowemi w Orenburskim kraju. Członkowie rady ministerstwa i inni, wysocy dygnitarze państwowi pragnęli, ażeby i Zenowicz w tem „kaznokradztwie" uczestniczył. Gdy się na tę propozycję oburzył, uznając ją za nieuczciwą i doradzał, ażeby zaniechano malwersacji, chciano go przekupić obietnicą wyjednania majoratu w Królestwie Polskiem, powiedział na to, że taka propozycja jemu jako Polakowi jest ubliżającą. W roku 1883 oddano pod sąd członków rady ministerstwa, a były minister Maków życie sobie odebrał, lecz Zenowicz pozostał na miejscu.

W służbowej swej karjerze w Petersburgu, Zenowicz był za dyktatorstwa hr. Loris-Malikowa w r. 1880, proponowany na ministra spraw wewnętrznych, lecz cesarz Aleksander II., tej propozycji

nie aprobował, został mu wówczas tylko powierzony oddział spraw syberyjskich, którym samodzielnie zarządzał.

Czas wolny od zajęć poświęcał Zenowicz studiom ciągłym w różnych kierunkach i lekturze prawie namiętnej, szczególnie w ostatnich latach swego życia, kiedy zdrowie mu nie dopisywało i rzadko już wychodził z mieszkania, wtedy spędzał nad książkami dnie i noce bezsenne.

Miał wielce obszerną korespondencję, z mnóstwem osób, najczęściej mu nie znanych. Większość listów były to prośby zanoszone o poparcie spraw rozmaitych. Udawali się do niego tak dobrze polacy, jak też rosjanie i sybiracy. Włościanie i mieszczanie z najdalszych okolic Syberji zasięgali u niego rady, lub zanosili skargi najrozmaitszej treści, ufni w moc i siłę jego, która u prostaczków wytworzyła legendę, że Aleksander Iwanowicz musi być pochodzenia carskiego. Pomimo słabego zdrowia Zenowicz nie szczędził fatygi i trudów, ażeby słusznym prośbom i skargom módz zadość uczynić, kołatał, prosił, poruszał wszystkie sprężyny swych obszernych stosunków, ale czynił zawsze tylko wtedy, gdy był przekonany o prawości i słuszności swych starań.

Nie znosił urzędników Polaków kryjących swe pochodzenie, lub wysługujących się rządowi, z ujmą dla swej godności narodowej, gdy kogo protegował, ten był napewno uczciwym człowiekiem. „Prawie całe życie swoje, mawiał Zenowicz, byłem urzędnikiem rządowym, ale nigdy, w żadnym wypadku, nie skrywałem swych politycznych i narodowych przekonań". Słowa te były stale popierane czynami, bo czy na audjencji u monarchy, czy wobec wysokich dygnitarzy rządowych, czy u siebie w domu, wypowiadał się zawsze jako człowiek postępowy, a przy tem zdecydowany Polak, potępiający wszelkie zakusy rusifikacyjne i ostro występujący przeciwko zwolennikom tego kierunku. Nie szczędził nikogo i nieraz wypowiadał swoje zdanie w oczy ludziom wysokiej rangi. Na ile szanowano Zenowicza za jego rozum i nieskazitelny charakter, na tyle też i bano się go. Pamiętny jest wypadek, gdy jeden z ostatnich Polaków, pozostający na wysokim stanowisku służbowym w Królestwie Polskiem, człowiek zresztą lubiany, starał się wyszedłszy na emeryturę, o jej zwiększenie, Zenowicz proszony o protekcję dla rzeczonego urzędnika, przepatrując jego dokumenty służbowe znalazł list pisany przez Murawiewa-Wieszatiela do namiestnika Berga, polecający go temu ostatniemu, po przeczytaniu tej rekomendacji Zenowicz odmówił natychmiast swej protekcji.

Bawiąc w Petersburgu w zimie w roku 1891 i 1892 starając się tam o posadę na dalekim wschodzie w celu badań antropologicznych, potrzebowałem protekcji, koniecznej w takich wypadkach w Rosji. Otóż ś. p. Włodzimierz Spasowicz, mój dobry znajomy, dał mi list polecający do Aleksandra Despoty Zenowicza, z którym łączyła go wieloletnia zażyłość i przyjaźń serdeczna, szczęśliwym więc trafem, zbliżyłem się do tego człowieka, którego imie było mi znane od dawna, a osobę samą w jej pięknej i imponującej postaci, spotykałem nieraz na ulicy, w czasie swoich uniwersyteckich studjów w latach 1870 do 1873 w Petersburgu.

Z niewymownem wzruszeniem wstępowałem

na wysokie piętro domu na „Fontance" w Petersburgu, w którym długie lata mieszkał Z e n o w i c z. Mało znałem w życiu osób, które by obok imponującej postawy, posiadały takie nad wyraz sympatyczne i wzbudzające pełne zaufanie oblicze, jakie miał Z e n o w i c z. Prostota i szczerość w obcowaniu, przy zachowaniu godności, stanowiły charakterystyczne cechy jego osoby. Wysokiego wzrostu, o dużej foremnej głowie, wysokiem czole, długiej twarzy, rysach wydatnych, wyrazistych, o wielkich oczach błękitnych, osłoniętych długimi rzęsami, a nad niemi wydatne łuki nadoczodołowe, pokryte krzaczastemi brwiami. Nos mierny, typu greckiego, wargi ozdobione długiemi i gęstemi wąsami, włosy nieco szpakowate, krótko postrzyżone — takim go widziałem wtedy. Wspierał się przy chodzeniu i staniu, na grubym, sękatym kiju, cierpiał bowiem już od lat kilku na niedowład częściowy ręki i nogi. Pomimo to, cała jego postawa i ruchy zdradzały jeszcze człowieka pełnego energji życiowej; patrząc na niego, zdawało mi się widzieć dawne postacie naszych przodków, odtworzonych w malowidłach starych, przedstawiających typ rodów szlacheckich, dzisiaj już wymierających na Litwie.

Zawarta znajomość okolicznościowa, nie skończyła się na pierwszej wizycie, lecz przeszła w ciągu dalszym na bliższy przyjacielski stosunek między nami. Bywałem gościem częstym na „Fontance" i niejeden z długich wieczorów zimy petersburskiej, spędziłem w towarzystwie Z e n o w i c z a, słuchałem interesujących opowiadań jego o przeszłości, a często wyręczałem go, załatwiając korespondencje bieżące.

Odwołanie Zenowicza z Tobolska w r. 1867 było powodem silnego moralnego wstrząśnienia, a następnie ciężkiego niedomagania. Lekarze wysłali go do Karlsbadu. Tu znużony cierpieniem, nie tyle fizycznem, ile moralnem całego narodu w dobie po powstaniowej, żył w odosobnieniu, mając za towarzystwo paru znajomych urzędników rosjan z Petersburga. Liczne grono Polaków bawiących wtedy na wodach, najniesłuszniej okazywało wobec Z e n o w i c z a niechęć wyraźną, sądząc, że mają przed sobą owego komisarza włościańskiego z Mińska litewskiego, który przyjąwszy prawosławie, pełnił czynność rusyfikatora w kraju zabranym. Dotknięty tem boleśnie postanowił opuścić Karlsbad. Na odjezdnem ujrzał zebrany przed hotelem liczny zastęp mężczyzn i dam, a jeden z tam obecnych prof. dr. Józef Dietl, ówczesny prezydent miasta Krakowa, zwrócił się w serdecznej przemowie do odjeżdżającego, podnosił zasługi jego, położone względem rodaków, na stanowisku gubernatora Tobolskiego i przepraszał za fałszywe utożsamienie jego nazwiska z imieniem komisarza włościańskiego. Po krótkiej odpowiedzi Z e n o w i c z a damy ofiarowały mu bukiety i obrzuciły kwiatami siedzącego już w powozie.

Z e n o w i c z nie żonaty i nie mający bliższych krewnych, albowiem bracia rodzeni umarli bezdzietnie, przelał swoje uczucia rodzinne na wychowańca, z którym się wiązały wspomnienia z r. 1863. W jednej z partji wygnańców w Tobolsku, Z e n o w i c z spostrzegł młodego chłopca, prawie dzieciaka, 14 lat liczącego, który wraz z towarzyszami odbył całą drogę pieszo; rozpytując go dowiedział się, że nazywa W ł a d y s ł a w D o b o-

szyński, jest synem właścicieli ziemskich z gubernji Wileńskiej, majątek mu skonfiskowano, rodzice umarli, a jego skazano no katorgi za uczestnictwo w powstaniu. Zenowicz zatrzymał chłopca w Tobolsku, wszczął długą korespondencję przez ministerstwo spraw wewnętrznych z Murawiewem pragnąc się dowiedzieć, na jakiej zasadzie zasądzono małoletniego do robót ciężkich. Po długich staraniach wyjednał ułaskawienie; chłopca pozwolono zatrzymać w Tobolsku i oddano pod opiekę gubernatorowi. Początkowo wychowywał go w domu, następnie wywiózł z sobą do Petersburga, gdzie go oddał do szkół, chłopiec okazał się bardzo zdolny i rokował wielkie nadzieje — umarł z tyfusu w czasie wojny turecko-rosyjskiej w Sofji. Śmierć wychowańca była jedną z wielkich ran moralnych, którą boleśnie odczuwał przez ciąg swego życia.

Bawiąc w ciągu szeregu lat w Troickosawsku-Kiachcie, w miejscu, gdzie się ześrodkowała pierwsza dłuższa działalność Zenowicza, widziałem jak pomimo lat tylu, pamięć o nim pozostała żywą i serdeczną, a zarazem imię jego otoczone było czcią powszechną. Wszystkie miejscowe instytucje naukowe i filantropijne, tak dobrze w Troickosawsku, jak i Tobolsku powstały za jego inicjatywą, lub dzięki jego pośrednictwu i staraniom. W Petersburgu był on jakby patronem i rzecznikiem wszelkich interesów kulturalnych Syberji, a iluż to ludzi tam jeszcze, czy to stary emeryt, nauczyciel ludowy, czy też miljoner kupiec kiachtyński, lub staruszka mieszczanka, która z największym pietyzmem pielęgnowała rośliny warzywne, pochodzące po wielu, wielu generacjach, z nasion jej

udzielonych przez „Jeho prewoschoditielstwo Aleksandra Iwanowicza", wszyscy wspominali Zenowicza ze czcią i uczuciem serdecznem. Dowodem tej popularności imienia jego, może służyć uroczystość jubileuszowa obchodzona w r. 1863 w Troickosawsku-Kiachcie i Tobolsku. Adresy, listy, telegramy, wysyłane z najrozmaitszych stron państwa doszły jubilata. Cała prasa miejscowa poświęciła jego działalności długie artykuły wstępne.

Od dawna czując się zmęczony i chory pragnął Zenowicz ustąpić z urzędu i osiąść gdzieś w cichem i ustronnem miejscu na południu. Otrzymawszy na wiosnę w r. 1897 zwolnienie od urzędu, opuścił Petersburg i udał się na czas krótki do Krymu, do majętności zamożnej rodziny kupieckiej Tokmakowych, z którą z czasów jeszcze kiachtyńskich, łączyły go stosunki przyjacielskie. Tam w Koreizie 26 kwietnia po kilkudniowej chorobie na zapalenie płuc życie zakończył. Wysoko ceniąc zasługi zmarłego, kupiectwo kiachtyńskie wzniesło nad jego mogiłą piękny pomnik, a znając uczucia Zenowicza jako Polaka, okazało wyryć na pomniku napis polski, obok rosyjskiego.

Kreśląc obecnie życiorys Zenowicza, czynię tem zadość potrzebie serca, działalność jego jako męża stanu, doczeka się niezawodnie obszernej i na dokumentach opartej oceny.

Stosunek mój do ś. p. Zenowicza, nawiązany w Petersburgu, przetrwał do końca życia jego, w długiej i częstej korespondencji, którą troskliwie przechowuję. Wielbiłem w nim człowieka wysokich zalet umysłu i serca. Umiał on, kierowany zawsze miłością szczerą do ludzi, narzucać masom swą wolę i wzbudzać cześć, a zarazem przywiąza-

nie gorące do siebie, dla tego to Spasowicz określając działalność Zenowicza tak pożyteczną na Wschodzie, nazwał go udatnie Harunem-al-Raszydem. Gdyby Zenowicz urodził się i działał w innych warunkach, lub zechciał odstąpić od swych przekonań narodowych i politycznych wchodząc w kompromisy, których nie znosił, niezawodnie urósłby na niepospolitego męża stanu. — Pozostał jednak w cieniu, bo był wierny swym ideałom wyniesionym jeszcze z Wilna i nam Polakom dziś najbardziej imponować może.

(Liczne artykuły i wspomnienia o Zenowiczu pomieszczane były w rozmaitych czasopismach i dziennikach petersburskich i syberyjskich, tak dobrze za życia jego jeszcze, jak i po zgonie. Kuzynka Zenowicza panna Tuczkowa we wspomnieniach swoich (Ruskaja Starina 1893) opowiada o pochwyceniu go w Wilnie i zesłaniu na Syberję, L. F. Pantielejew w swych wspomnieniach („Byłoje" 1907 r.) nie szczędzi Zenowiczowi pochwał, uznaje go za dzielnego administratora i oddaje cześć jako człowiekowi. Również zasłużony etnograf G. N. Potanin i W. M. Miercałow, były urzędnik w Troickosawsku, a w ostatnich czasach zarządzający działem kontroli ministerstwa dworu w Petersburgu w artykule „O zniesieniu gradonaczalstwa Kiachtyńskiego. („Wostocznoje obozrenje" nr. 30 1894.) Wreszcie o działalności Zenowicza, Pietuchow wicegubernator tomski, przed kilku laty zmarły przygotowywał obszerną biografję o nim i zebrał w tym celu znaczne materjały, co się z niemi stało nie wiadomo? Polskie czasopisma i dzienniki ogłaszały wspomnienia pośmiertne, pomiędzy innemi „Kraj" (Petersburg), „Prawda", „Gazeta warszawska", „Kurjer Lwowski" i t. d.)